

STANISŁAW GRODZISKI
Kraków

*By stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek...
Przemówienie podczas konferencji „Łączą nas źródła”
w dniu 19 września 2019 r.*

To Hear Old Dąbrowski's Mazurek... Speech at the Conference
"Sources connect us", September 19th, 2019

Proszę najpierw przeczytać parę słów, które winny by się znaleźć w zakończeniu.

Roman Sichrawa, adwokat, pełnił od września 1939 roku funkcję prezydenta miasta Nowego Sącza. Wezwał go do siebie niemiecki komendant i zażądał, aby do następnego dnia Sichrawa podał mu listę ludzi z tego miasta, znanych, wpływowych i otoczonych powszechnym szacunkiem. Zostaną oni zakładnikami. Gdyby w Nowym Sączu zginął choć jeden żołnierz niemiecki, zostaną rozstrzelani. Wykonać!

Następnego dnia komendant niemiecki otrzymał listę i odczytał ją z niemałym zaskoczeniem. W rubrykach listy powtórzone było tylko jedno nazwisko: Roman Sichrawa. Komendanta niemieckiego tak to zaskoczyło, że Sichrawa ocalał.

Czy Sichrawa dostał choć jeden za swój czyn pomnik? Czy świat się o nim dowiedział? A po co...

Byłem do emerytury profesorem historii ustroju i prawa na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bez żadnych wątpliwości powiedzieć mogę, że nie było w Europie żadnego państwa ani narodu, które by przeżyło dzieje tak burzliwe. Zajmowałem się bowiem epoką od XVII wieku po czasy dzisiejsze. Epoką osłabienia Rzeczypospolitej i jej kryzysu oraz podnoszenia się z niego, ale słabiej słabością rekonwalescencją po przebytej chorobie. Epoką Konstytucji 3 Maja. Dalej – rozbiorami i czasami pod okupacyjną władzą zaborczą. Powstaniem wyzwoleńczym, co najmniej jednym na każde pokolenie Polaków, ich programami, wysiłkami, losami. Gdy polscy patrioci z kosami w ręku szli na armaty zaborców, my winniśmy uzmysłwić sobie, że ruszali na potęgę od Renu i Adriatyku, po Sachalin. Tracąc w nierównej walce życie młodych bohaterów, ale i majątek narodowy i dobra naszej kultury.

Aż przyszedł rok 1918 – skłócone imperia zaborcze runęły. Konferencja w Wersalu gotowa nawet była przyznać nam jakieś Księstwo Warszawskie. Wywalczyliśmy sobie jednak własną organizacją i, czynem zbrojnym, Ojczyznę od Bałtyku i Poznania, po

Lwów i Wilno. Przez niecałe 20 lat, po prawie półtorawiekowej niewoli, odbudowaliśmy państwo zjednoczone z trzech zaborów, osiągając efekty godne wysokiego uznania: nowoczesną, demokratyczną konstytucję, jednolitą organizację i administrację, kodyfikację prawa, szacunek międzynarodowy. Były to niezwykle osiągnięcia.

Wreszcie, o czym się dziś niemal nie pamięta, w ciągu 20 lat międzywojennych raz udało się nam ocalić byt Europy, drugi raz – jej honor. Za pierwszym razem, gdy w 1920 roku nawała bolszewicka szła na Warszawę, myśmy nawałę tę pokonali. A możemy sobie tylko wyobrazić, jak wyglądałaby Europa, gdybyśmy nie powstrzymali tego najazdu, a najeźdźcy zajęli zrewoltowane Niemcy i wyczerpaną po pierwszej wojnie światowej Francję. Za drugim razem, kiedy w Niemczech doszedł do władzy Hitler, rozpoczęły się jego żądania. Zażądał Nadrenii – ależ dać ją mu! Zażądał Austrii – dać mu! Zażądał Czech – dać mu! Zażądał litewskiej Kłajpedy – dać mu! Zażądał Gdańska – nie będziemy umierać za Gdańsk! Oto była Europa lat trzydziestych XX wieku.

Wtedy pierwsi oparliśmy się tej fali agresji; od nas, od 1 września 1939 roku rozpoczęła się wojna z hitleryzmem. Na nas rzucili się dwaj zaborcy, a zawiedli nas sojusznicy. Ponieśliśmy klęskę we wrześniu, ale nie daliśmy się pokonać w kolejnych kampaniach drugiej wojny światowej.

W 1945 roku, choć tej wojny traktat nie zakończył, my, i to jako pierwsi, którzy oparli się hitleryzmowi, zasiąść winniśmy przy stole zwycięzców. Tak się niby stało, ale znaleźliśmy się przy stole najbardziej skrzywdzonych.

Niezwykłe to podsumowanie. Odebrano nam nasze tak ciężko wywalczone państwo. Odebrano nam suwerenność. Narzucono nam ustrój, którego cały naród nie chciał. Odebrano nam pół terytorium państwa, z tak dla nas cennymi miastami, jak Lwów i Wilno. Dano nam w zamian tereny, które od wieków należały do naszego sąsiada, wysiedlając z nich tamtejszych mieszkańców, czyniąc z nich przez to miliony naszych wrogów. Mordowano naszych patriotów. Niszczono naszą kulturę.

Broniliśmy się, też co pewien czas zrywając się do oporu. Europa przyglądała się temu z zainteresowaniem, nie udzielając nam pomocy.

Jednak, korzystając z kryzysu w ZSRR, wywalczyliśmy sobie wolność sami. Powołaliśmy bowiem do życia niezwykłą Konfederację Narodu Polskiego, drugą taką po tej, co powołała do życia Konstytucję 3 Maja, o nazwie „Solidarność”. To my pierwsi dokonaliśmy wyłomu w żelaznej kurtynie. Za naszym przykładem poszły inne „demokracje ludowe”, ale symbolem wyzwolenia stała się nie nasza „Solidarność”, lecz zburzenie muru berlińskiego. Odebrano więc tę należną nam satysfakcję.

A warto dodać, że był to w naszych dziejach sukces jedyny w swoim rodzaju. Odnieśliśmy go nie z kosą w rękę przeciw broni pancernej i rakietom. Osiągnęliśmy go krok za krokiem na drodze niewojennej, dyplomatycznej, przy „okrągłym stole”. Był to sukces w pełni zasłużony – oszczędzał on nam naszą krew.

Oczywiście nie tylko my byliśmy kowalami swego losu od XVII wieku do dziś. Przypadło nam na naszym kontynencie miejsce pomiędzy dwoma agresywnymi imperiami – pokazały, do czego są zdolne, 1 i 17 września 1939 roku.

Niejednemu jednak problemowi, z którymi przyszło nam się zmierzyć, sami byliśmy – i jesteśmy – winni. Nie szanujemy bowiem, jak świadczy przytoczony na początku tej wypowiedzi przykład z Romanem Sichrawą – swoich bohaterów. Nie prezentujemy ich światu, jak na to zasługują; przeciwnie: poddajemy krytyce. Oto kilka przykładów:

Kiedy nasz prosty ksiądz został papieżem, pierwszym od paru wieków nie-Włochem, do tego – papieżem demokratą, Kościół wprawdzie uznał go świętym, ale już niektórzy z naszych rodaków zaczęli mu zarzucać, że niektórych przestępstw ludzi Kościoła nie dostrzegł.

Kiedy prosty robotnik, przelazłszy przez mur, dał tysiącom podobnych mu robotników hasło do walki i walka ta została wygrana, świat uznał jego zasługę, przyznając mu Nagrodę Nobla. U nas natomiast pojawili się pismacy, którzy jak zażarte tygrysy poczęli go niszczyć, dowodząc, że raz – podobno, bo nie na pewno – jako niedojrzały chłopak coś tam podpisał. Że przecież nie w 1989 roku my, Polacy, wstaliśmy z kolan, ale teraz, gdy doszła do władzy nasza partia.

Siedemdziesiąt lat na pamięć czekał polski oficer, bohater walk frontowych i konspiracyjnych, który przeżył wojnę, aby zginąć z ręki polskiego kata.

Kiedy polska pielęgniarka w czasie wojny przechodziła przez warszawskie getto, wynosząc owinięte szmatami niemowlęta i w ten sposób ratowała im życie – zapomniano o niej, bo to nie pasuje do obrazu Polaka – antysemitę.

Kiedy w pewnej ważnej, międzynarodowej organizacji powierzyć chciano wysokie stanowisko polskiemu zasłużonemu działaczowi, na 28 głosujących padło nań 27 głosów. Jedyne głos przeciwny to głos delegatki z Polski – jak to, Polaka, może nieco innych poglądów, poparłabym? Niedoczekanie! W świecie uznano to wydarzenie za wręcz wyjątkowe.

Na koniec tej wypowiedzi jedna anegdota, prawdziwa, choć niezbyt salonowa. Nazwać by ją można: generał Cambronne a dzieje Polski.

Gdy armia cesarza Napoleona I przegrywała bitwę pod Waterloo, a broniła się jeszcze tylko cesarska gwardia, któryś z angielskich oficerów krzyknął do komendanta gwardii, generała Cambronne'a: – Dalsza walka nie ma sensu! Poddajcie się!

Cambronne odmówił jednym ordynarnym słowem, i ta odpowiedź poszła w świat.

Nieporównywalne? Ale porównajmy: kiedy jeden z naszych sportowców zdobywał na igrzyskach olimpijskich mistrzostwo igrzysk i świata w swej dyscyplinie, wielomilionowa rzesza obserwatorów oczekująca sukcesu swego zawodnika, przyjęła zwycięstwo Polaka niechętnie. Polski Cambronne, prosty sportowiec, pokazał wówczas tym milionom widzów obraźliwy gest.

Niech mu to zostanie wybaczone, ale i niech nie zostanie zapomniane. Bowiem, jak powiedział poeta:

[...] nasz naród jak lawa
Z wierzchu zimna i pługawa
Lecz wewnętrznego ognia
Sto lat nie wyziębi.
Plwajmy na tę skorupę
I zstąpmy do głębi.